50 gr.

Ilustrowany Tygodnik Polski

Nr. 28 Rok I

-Famulus- -Famulus-



REBUS



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
z N-ru 25.

1) buldog, 2) gołąb, 4) prenumerata, 5) Wołkowysk, 6) noc, 7) Łomża, 8) Chełm, 9) Macbeth, 10) Remus, 11) Antoni, 12) jacht, 13) Volta.

LOSOWANIE NAGRÓD

Rozwiązania prawidłowe nadesłali i nagrody książkowe otrzymali:

1) E. Wiktorski z Łodzi.
2) B. Szulc z Poznania.
3) L. Wendrychowski z Warszawy,
4) A. Celińska z Krakowa,
5) W. Maciejkowa z Nowego Sącza.

Z redakcyjnego biurka

Władysławowi Fornalowi. Bardzo jesteśmy radzi, że pismo nasze przypadło Panu do gustu i jest Pan zadowolony. Prosimy jednać mu nowych abonentów i rozpowszechniać w swojej okolicy.

Bolesławowi Sikorze. Za życzenia bardzo dziękujemy, prosimy po urlopie niezapominać o nas.

Bernardowi Kuczyńskiemu. Nazwisko Pańskie sprostowaliśmy, karty zgłoszeniowe na prenumeratę poślemy w numerze, z góry dziękując za jednanie nam nowych abonentów i rozpowszechnianie naszego pisma. Warunki sprzedaży komisowej dla p. J. Soszki w Radzyniu posłaliśmy.

Józefowi Kulaga. Numery można nabyć od początku po cenie, jak prenumerata, po 1 zł. miesięcznie.

Antoniemu Kazimierowiczowi, z Rumunji. Zł. 5 otrzymaliśmy, zapisując na prenumeratę za dwa miesiące (sierpień, wrzesień) i co tygodnia numer punktualnie ekspedjować będziemy. Za słowa uznania bardzo dziękujemy.

Marjanowi Makoremu. Komplet numerów od początku policzymy Panu po cenie ulgowej zł. 5, ażeby WPan całkowitą należność mógł odrazu wpłacić.

Edwardowi Kasprzakowi. Kupony na książki Dumasa należy posyłać bezpośrednio pod adresem „Bibljoteki Rodzinnej". Cena dodatków powieściowych w komplecie po 1 zł.

Karolinie Kalitowej. Za jednanie nam nowych abonentów bardzo dziękujemy i chętnie pomożemy, jeżeli zajdzie potrzeba.

Piotrowi Grzejdzie. Podzielamy Pańskie zdanie, że każdy prenumerator i czytelnik powinien pismu pomagać, rozpowszechniać je, jednać mu nowych abonentów, a rozwój jego będzie jeszcze wyższy i doskonalszy.

Piotrowi Nowosielskiemu. Wysyłkę pisma pod wskazanym adresem p. Julji Napara rozpoczęliśmy, dziękując bardzo za jednanie nam nowych abonentów i rozpowszechnianie.

Tchórzewskiemu. Adres nowej abonentki zapisaliśmy i wysyłkę pisma już rozpoczęliśmy, dziękujemy Panu bardzo.

Jadw. Misiewicz. Pod wskazanem adresem numer okazowy posłaliśmy.

P. Włodarczykowi. Pod wskazanemi adresami posłaliśmy numery okazowe wraz z czekami. Bardzo wdzięczni jesteśmy za gorliwe zajęcie się sprawami naszego pisma i jednanie nam licznych abonentów.



Anatolowi Heretykowi. Za miły list serdecznie dziękujemy, z całą przyjemnością czytaliśmy go i Sz. Pana pozwoliliśmy sobie wciągnąć na listę naszych najbliższych przyjaciół. Braki uzupełniliśmy oraz wysyłkę pisma pod adresem nowej abonentki już rozpoczęliśmy.

D-rowi Bańkowskiemu. I bardzo słusznie. Pismo nasze drukuje się w znacznym już nakładzie i dociera do wszystkich zakątków kraju jak również i zagranicę, to też przez minimalną cenę prenumeraty i wysoki poziom zasłużyło sobie na uznanie w społeczeństwie. Posiadając bardzo dużo prenumeratorów, jest odpowiednim terenem do zamieszczenia ogłoszeń. Za słowa życzliwości bardzo dziękujemy.

Władysławowi Mierczyńskiemu A jednak mimo że warunki prenumeraty są tak minimalne bo tylko 1 zł. miesięcznie wraz z przesyłką i odnoszeniem do domu, znajdują się i tacy, którzy zalegają w opłacie za abonament, a nie powinni, bo Administracja Wydawnictwa nie może każdego abonenta traktować indywidualnie, a masowe wysyłanie nieopłaconych egzemplarzy naraża nas na nieobliczalne wprost straty. Zalegać nikt nie powinien.

Janowi Żuławie, chorąż. W. P. Pod wskazanemi adresami posłaliśmy numery okazowe wraz z czekami. Za jednanie nam nowych abonentów bardzo dziękujemy.

St. sierż. Alojzemu Skulskiemu. W liczbie 11 egz. wysyłkę pisma co tygodnia uskuteczniamy. Czy WPan egzemplarze zamówił dla nowych abonentów? Bardzo dziękujemy i chętnie przyjdziemy z pomocą na przyszłość w angażowaniu dalszych.

Opłata pocztowa ryczałtem | 21—28 sierpnia 1927 r. | Cena 50 gr.

Ilustrowany Tygodnik Polski

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie . . Zł. 1.—
Kwartalnie . . „ 3.—
Półrocznie . . . „ 6.—
Rocznie . . . . „ 12.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Miodowa 5, tel. 28-33 i 2-96
Administracja czynna od godziny 9-ej do 4-ej p. p. Redakcja czynna od 10 do 4-ej p. p. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-ej p. p. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca. Redaktor działu propagandy i reklamy I. K. Librach przyjmuje od 9-10
Konto P.K.O. Nr. 14315 Konto P.K.O. Nr. 14315

CO TYDZIEŃ OSOBNY DODATEK „ROZMAITOŚCI LITERACKIE I NAUKOWE" ORAZ OSOBNY DODATEK POWIEŚCIOWY I NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE ZADAŃ

Rok I. Warszawa - Kraków - Lwów - Poznań - Wilno - Łódź - Gdańsk Nr. 28

Kartki z raptularza

MIĘDZYNARODÓWKA MA GŁOS. W budującym nastroju solidarności światowa międzynarodówka ujęła się za dwoma podejrzanymi osobnikami, którzy może nie tyle należeli do politycznej międzynarodówki, ile do związku światowych obieżysasów.

Manifestacje, które miały miejsca po całym świecie przy akompaniamencie bomb, smutnie świadczą o rozpasaniu się międzynarodowych zbirów.

Jeśli w sowieckiej Rosji, krajem rządzi znikomy odsetek rzekomych ideowców (1.200.000 według ostatnich danych), ile wynosi proporcja tych reformatorów ludzkości na całym świecie, by mieli decydować kosztem hekatomby niewinnych ofiar o losie dwóch skazańców, uważanych przez sądy amerykańskie za zwykłych zbrodniarzy?

Oby powolność, którą im się okazuje srodze nie zechciała się zemścić...

OMNIA GRATIS. Parę dni temu, jak łatwo skonstatowaliśmy na własnej skórze, zapobiegliwe władze kolejowe, w przypuszczeniu, iż wyjazd choćby na dwudniowe wywczasy narazić nas może na zbyteczne koszty, nie uważały za odpowiednie przystosować ani rozkładów, ani kas do wzmożonego nastroju wycieczkowego. Tłok był niesłychany i wielu z nas zaniechało tej przyjemności, a wytrwalsi, którzy zakosztowali rozkoszy jazdy na buforach, przysięgli, że ostatni raz wyjeżdżają za miasto.

Bardzo zacnie postąpiły władze, wszak to połowa miesiąca, więc należy oszczędzać, by w drugiej połowie nie zemrzeć.

Za to, że tak odrazu, bez słowa protestu przyznaliśmy rację władzom kolejowym, niechże wolno nam będzie zawczasu dać dobrą radę.

Jest sobie w Poznaniu taki super-specjalista od urządzania wystaw i targów, co umyślił sobie otworzenie w pierwszych dniach września wystawy gastronomicznej.

Czy zauważyliście, że z wyjątkiem kilku, lakonicznych wzmianek o wystawie, żadnej nie rozwija się dalszej propagandy?

Bo zagalopował się podobno dyrektor Krzyżankiewicz i obawia się teraz, by wszystkie z całej Polski głodomory nie zjechały na darmową wyżerkę próbek i nic wygłodziły Poznania.

Stąd wniosek: albo z darmozjadami przeciw Poznaniowi, a wtedy i więcej pociągów, albo niechaj choćby tak będzie, jak w te dwa dni ubiegłych świąt i Poznań ocaleje.



AUSROTTEN. Snać wiatr od morza zaniósł aż do Gdańska dźwięki „Roty", którą tłumy śpiewały, entuzjastycznie witając majestat Rzeczypospolitej nad brzegami polskiego morza.

Przykro dotknięte zostały senatorskie uszy w wolnem mieście tym hymnem, choć tytuł jego przypomina tak miłe niemieckiemu uchu również nam dedykowane hasło: „ausrotten".

I oto, wierni swym wolnym zasadom, w obawie, by nieprzyjemność ta miała ich spotkać na wolnem terytorjum, zabronili śpiewania hymnu polskiego.

Ausrotten! to lepiej brzmi.

TROCHĘ O PRAWIE AZYLU. Była w swoim czasie taka sobie krótka i mało węzłowata sprawa: niezmiernie płodny, ale mało zresztą utalentowany pisarz rosyjski, co pisać umie nie tomy, ale ryzy całe wypisywać na byle jaki temat, „genjalny Breszko-Breszkowski" postanowił sobie zarobić na wewnętrznej naszej sprawie, co wszystkich głębokim bólem przejęła, spłodził więc sobie paszkwil-bzdurę w swoim stylu i dał temu sensacyjny wielce tytuł. Epilog sprawy był prosty: nakład skonfiskowano, a panu Breszko ofiarowano wjatyk na drogę „ot nas podalsze".

Wszystko byłoby dobrze, gdyby poczciwi nasi wydawcy, co w zapędzie swym do łatwego zarobienia grosiwa na bylejakiej sensacji często zapominają o elementarnych zasadach uczciwości, nie wykorzystali bzduro-breszkowskiego nazwiska autora i nie wydrukowali mu teraz „Warszawskich Nocy".

Wyobrazić sobie łatwo, co to za arcydzieło i jak ładnie wygląda na wystawach z napisem: „pierwszy utwór utalentowanego pisarza po przymusowym wyjeździe z Polski".

Prawo azylu przysługuje uczciwym wygnańcom, którzy umieją cenić obcą gościnność. Skoro zaś „utalentowany" pisarz w tolerancyjnej Polsce zasłużył sobie na wygnanie, nie wolno udzielać mu azylu pod postacią wydawania jego wypocin, choćby miały tak obiecujący tytuł, jak „Warszawskie noce".

Niejednokrotnie wspominaliśmy o zachwaszczaniu naszych wydawnictw mało wartościowemi utworami, byle tylko wytrzymała kalkulacja poniżej 1 złotego, dotychczas jednak rzadko notowaliśmy uganianie się za sensacyjnością „arcydzieł".

Jastrzębiec.

Z mojej karjery... Wywiad XXV

Jan Adolf Hertz

Zdzisław Dębicki pisze o autorze „Młodego lasu":

„Jeżelibyśmy chcieli jednym wyrazem określić Jana Adolfa Hertza, to należałoby o nim powiedzieć „człowiek serca", wszystko bowiem, cokolwiek napisał, w jego wrażliwem, kochającem sercu brało początek.

Stamtąd wypłynęła również jego twórczość dramatyczna, która uczyniła go, jako autora „Młodego lasu", i „Ks. Józefa Poniatowskiego", jednym z najpopularniejszych naszych dramatopisarzy.

Taka pochlebna krytyka wypowiedziana została o J. A. Hertzu, który o swojej karjerze opowiada co następuje:

— Gdy byłem, bardzo, bardzo młody, w 9-tym roku życia, wraz z moimi rówieśnikami bawiłem się w teatr.

Grywaliśmy komedyjki z „Przyjaciela dzieci".

Kiedyś nie starczyło nam tematów, więc począłem improwizować. W ten sposób już od dzieciństwa związany byłem z teatrem.

— A później?

— Później, gdy przyszła pierwsza chłopięca miłość, zacząłem pisać wiersze. Poezje te były jednak bardziej sielankowe, niż erotyczne.

Następnie, gdy miałem 16 lat, napisałem pierwszą swoją sztukę pod tytułem „Ofiary fanatyzmu". Sztuka ta malowała przeciwstawienie się dwóch środowisk: żydowskiego i polskiego.



JAN ADOLF HERTZ
utalentowany dramatopisarz

Ówczesny jednak rząd, rząd rosyjski, najbardziej antysemicki z pomiędzy wszystkich rządów na świecie, zabronił przez cenzurę wystawienia w teatrze tej sztuki.

Pierwszą moją pracą, którą drukowano, był obrazek sceniczny „Kto wpierw", a w ślad za nim napisałem cały szereg 1-aktówek, przyjętych dobrze.

Rok 1910 był rokiem, gdy pierwsza moja komedja znalazła się na deskach scenicznych.

„U źródła cnót" wystawił Kotarbiński.

W tej komedji stworzyli znakomite kreacje ś. p. Wostrowski oraz Wojciech Brydziński.

W roku 1914 poszła sztuka „Na sprzedaż" z ś. p. Wojdałowiczem i Lubicz-Sarnowską w rolach głównych. W „Na sprzedaż" cudowną, niezapomnianą kreacją, majstersztykiem była rola kucharki, którą nadzwyczajnie odtworzyła p. Felicja Pichorówna.

Z tej dopiero sztuki doczekałem się pochlebnych recenzyj Rabskiego, Erenberga i Czesława Jankowskiego, który nazwał mnie „polskim Brieux".

— A która ze sztuk pańskich najdziwniejsze odbyła koleje zanim dotarła się na deski sceniczne?

— Najwięcej zmartwienia miałem z jednoaktówką „Związek dusz". Chodziłem z nią do rozmaitych reżyserów, którzy jakoś niebardzo kwapili się do jej wystawienia.

Z wystawienia tej jednoaktówki całkowicie zrezygnowałem, gdy razu pewnego ze zdziwieniem w komunikacie teatralnym jednego z pism wyczytałem, że moja jednoaktówka jest w próbach.

Jak się potem dowiedziałem, Kazimierz Zaleski kupił ją u Arcta i wystawił.

— A z innych sztuk pańskich chyba „Młody las" był najbardziej entuzjastycznie przyjęty przez publiczność?

— Tak, po ostatnim akcie 10 minut jeszcze oklaskiwano sztukę...

— Czy „Młody las" był już napisany wcześniej?

— Nie, cztery dni mi wystarczyło.

W „Lesie" najciekawszą rolę inspektora szkolnego Pakotina świetnie kreował p. Junosza-Stępowski. Reżyserował „Młody las" p. Bednarczyk.

Powodzenie moich sztuk, zawdzięczam głównie artystom, którzy świetnie interpretowali rolę moich bohaterów.

Pozatem obowiązkiem moim jest wspomnieć raz jeszcze doskonałą grę Szylinżanki, Lubicz-Sarnowskiej i Pichorówny wraz z Węgrzynem w „Księciu Józefie Poniatowskim".

M. G.



Znana i urodziwa artystka, p. Pichor, której kreacjom wiele zawdzięcza niejeden autor dramatyczny



Tak p. Pichor potrafiła zbrzydzić siebie w roli kucharki w „Na sprzedaż", stwarzając sztuce kolosalne powodzenie

Wszystko bezinteresownie, ale nic zadarmo!

„Nihil gratis, sine extrema necessitate!“

Niema w naszem społeczeństwie bardziej dotkliwego wyzysku, jak ten, który panuje dziś bezkarnie w dziedzinie t. zw. pracy ideowej. Ta złośliwa, z małpim ogonem tendencja do eksploatowania ludzi ideowych mogłaby być uznana za hańbę naszej kultury, gdyby nie pewne okoliczności łagodzące.

Społeczeństwo, mianowicie sprawy tej nie przemyślało. Nie zastanowiło się między innemi głębiej nad tem, zaprawdę, wielce kłopotliwem i bolesnem położeniem człowieka, w istocie swojej, faktycznie, bezinteresownego, który znajduje się w sytuacji bez wyjścia.

Zażąda za swoją pracę pieniędzy — wnet przewrotna złośliwość ludzka powie:

— Ehe, bratku, to ładna idea, tak i gadaj, że chodzi ci właściwie o pieniądze.

Nie wspomni ów ideowiec rzetelny o wynagrodzeniu — pozostanie bez butów i bez dachu nad g.ową.

I w rezultacie wychodzi, że pracować dla t. zw. idei mogliby tylko ludzie bogaci; człowiek biedny musi się ciągle obracać albo między niezasłużoną, przygnębiającą krzywdą moralną, albo między takąż krzywdą materjalną.

Czas więc już wielki skończyć raz na zawsze z tem darmozjadztwem duchowem.

Czas skończyć z tem średniowiecznem oddzielaniem ducha od materji, duszy od ciała!

Czas wprowadzić racjonalną i sprawiedliwą gospodarkę duchową, opartą na dogmatach życia praktycznego, z których pierwszyby głosił:

— Wszystko bezinteresownie, ale nic za darmo!

Bezinteresownie wewnętrznie, w sobie, w swoich intencjach i planach; bezinteresownie, to znaczy, bez żądzy zysku, bez wilczego apetytu, bez zwierzęcego egoizmu, bez namiętnej, dzikiej chęci używania i nadużywania; mówiąc językiem literackim — artystycznie, estetycznie, z myślą o dobru powszechnem.

Ale zarazem i nic za darmo, to znaczy, z naruszeniem elementarnych zasad sprawiedliwości i z pogwałceniem podstawy kultury demokratycznej: wielkiej idei współdziałania jednego ze wszystkimi, ale i wszystkich z jednym.

Żyjemy w czasach ciężkiej, ogniowej próby istniejącego ustroju społecznego. Niema już takiej głupiej burżuazji na świecie, któraby nie zrozumiała, że winna, nie zwlekając, co tchu przeobrazić się duchowo i oprzeć się na postulatach bezwzględnej etyki i na nakazach czystego sumienia.

Niema już takich glupców na świecie, którzyby nie zrozumieli tej jasnej, jak słońce, rzeczy, że przyjmując setki usług i zdobyczy pracowników ideowych za darmo, sami torują drogę tym prądom, które zwrócą się do nich z groźnem a mocnem wołaniem:

— Braliście tyle za darmo, weźmiemy teraz i od was za darmo; ziemię, lasy, wody i cały wasz przemysł, i wszystkie wasze maszyny.

I oto nad tem wszystkiem należy zastanowić się poważnie, bardzo poważnie.

Bo albo jest zasada albo jej niema! Za darmo idea, za darmo czas, nerwy, zdobycze nauki, sztuki, a więc i wszystko za darmo!

Niestety, jednak u nas do ścisłego, bezwzględnego stosowania pewnych zasad jeszcze daleko.

Przyzwyczailiśmy się, widocznie, po długich latach niewoli, ustępować tylko przed siłą.

Dzieje zboczeń umysłowych świata znają różne w tej dziedzinie paradoksy.

O jednym z takich wspomina Tołstoj, zdaje się, w Annie Kareninie.

Wyszydza tam, mianowicie, psychikę oficerów gwardji, dla których dług u krawca lub u szewca to rzecz drugorzędna, mogą poczekać! ale dług w szulerni lub w kabarecie, o, to święta rzecz, to już kwestja honoru! za to grozi pojedynek i kto wie, może kula w łeb.

Podobnie, jak stan oficerski w Rosji, wyrobił sobie pewne, odpowiadające trybowi jego życie pojęcia o długach i o zobowiązaniach, uczyniły to i inne stany, np. stan kupiecki.

Stan ten umiał siebie doskonale zabezpieczyć i nauczyć ludzi poszanowania swoich interesów

Iluż to dłużników siedziało w więzieniach, a dawniej, np. w Grecji, traciło wolność na całe życie i znosiło fortuny.

Nie mówmy już o takich klasycznych przykładach kultu zobowiązań handlowych, jakim jest przepojony cały kodeks Napoleona.

Bo i tego, co powiedzieliśmy, wystarczy dla uświadomienia sobie, że wyrobienie w szerokich masach, jak i burżuazji, tak i proletarjatu, uznania i przyjęcia na siebie długów wobec świata idei (nie tylko partyjnej) będzie wymagało długich lat ćwiczeń osobliwszych; te zaś są nie do pomyślenia bez jakiejś sankcji przymusu zewnętrznego.

I oto powód, dla którego gotowiśmy postawić wniosek o uzupełnienie naszego prawodawstwa „nihil gratis“ i żądania kar dla nałogowych zwłaszcza darmozjadów duchowych, na te siedliska drobnych, ale straszliwych bakteryj psychicznych, dzięki którym upada i nasza sztuka i nauka, a sfera inteligencji twórczej jest skazana albo na schlebianie niskim popędom mas albo na fortuny śród palących kłopotów życia codziennego, t. zw. walki o byt, jak np. w Bolszewji.

Na zakończenie, dla podkreślenia niezależności w intencjach i pobudkach (niezależności wewnętrznej) pracy ideowej, bezinteresownej, od wynagrodzenia, zwrócimy uwagę jeszcze na tę okoliczność, że zachodzą przecież wypadki bezinteresowności pozornej.

Spotykamy ludzi, zrzekających się zapłaty pieniężnej, a jednocześnie właśnie bardzo interesownych.

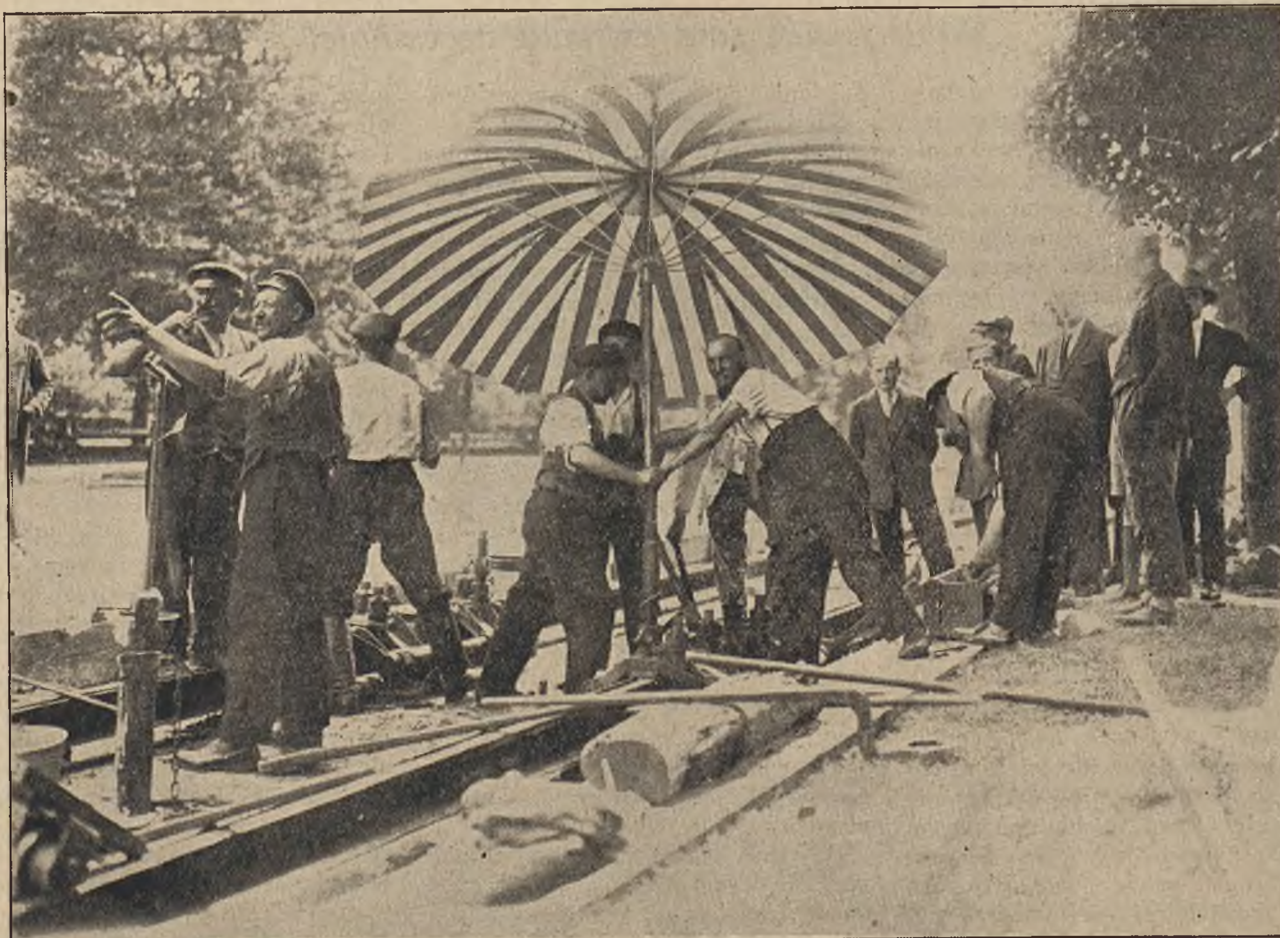
Z typem podobnego człowieka zaznajamia nas Wiktor Hugo w powieści, p. t. „Pracownicy morza“.

Jeden z bohaterów tego utworu, Clubin, w ciągu dwudziestu lat pełni różne funkcje w pewnem towarzystwie akcyjnem „honorowo“ z tem wyrachowaniem, aby po zdobyciu sobie bezwzględnego zaufania w roku dwudziestym pierwszym popełnić wielkie nadużycie.

Wobec możliwości pojawiania się takich typów, w Ameryce np. na ludzi ukrywających się wstydliwie pod płaszczykiem pozornej bezinteresowności, patrzą nieco podejrzliwie.

Jan Belcikowski.

Z tegorocznego lata



Pod takiemi parasolami, chroniąc się od żaru, uniemożliwiającego robotę, pracowali nasi robotnicy. Słowem — „parasol noś i przy pogodzie!"

— Uf, jak gorąco! Skaranie Boże z tym upałem...

— Ach, żeby choć kroplę deszczu! Wszystko wyschnie na wiór...

— Brr, jaki ziąb! I to się nazywa lato...

— Leje i leje! A to mi pogoda...

Słowem:

Słońce praży — źle!

Zimno — źle!

Deszcz pada — źle!

Deszczu niema — źle!

I zawsze na dodatek:

— Jak żyję, nie pamiętam czegoś podobnego!

*

Kto z was sam nie mówi tego przy niejednej okazji, albo nie słyszy, jak powtarzają inni.

Bo czyż istnieje na kuli ziemskiej taki przedstawiciel rodzaju ludzkiego, który byłby zawsze zadowolony i nie chciał choć od czasu do czasu, aby było inaczej, niż jest?

Tak się dzieje w każdej dziedzinie życia.

Nie tylko, gdy chodzi o pogodę...

*

O pogodzie radzę wam nigdy nie rozmawiać z ludźmi, mającemi coś wspólnego z rolą.

Ci są zawsze niezadowoleni.

Jeszcze nie było wśród nich takiego, co przy najidealniejszych warunkach powiedziałby:

— O, teraz akurat tak, jak potrzeba...

Gdzietam!

A lubią rozmawiać o pogodzie.

I nic dziwnego.

To też skoro zaczniecie rozmawiać z nimi na temat pogody, musicie już wysłuchać wszystkich utyskiwań i żali aż do znudzenia, by ostatecznie po rozmowie dojść do wniosku, że najlepiejby było, gdyby była pogoda w... kratkę.

Jakto w kratkę?

A no tak! W kratkę...

W tym kwadracie, gdzie żyto, powinno prażyć słońce.

W tym kwadracie, gdzie ogród warzywny, dobrzeby było, gdyby lało co kilka godzin.

W jeszcze innym kwadracie mógłby się obyć bez deszczu, ale i słońca za dużo też nie potrzeba...

*

Na tegoroczne lato każdy sędzia objektywny złego wyroku nie wyda.

Nie skąpiło nam słońce, a więc życia i zdrowia, którego jest największym dobrodziejem i szafarzem.

*

Lecz oto chyli się już lato ku końcowi.

Ranki i wieczory chłodnym powiewem zwiastują zbliżającą się jesień.

Wypełza smutek i zamyślenie.

Niebo okryje się mgłą i płakać pocznie coraz częściej.

Chyba...

Chyba że nadejdzie ta osławiona polska jesień, piękna i pogodna, pełna uroku i melancholji.

Ale, niestety, te jesienie, tak śpiewane przez poetów, rzadko zdarzają się w rzeczywistości.

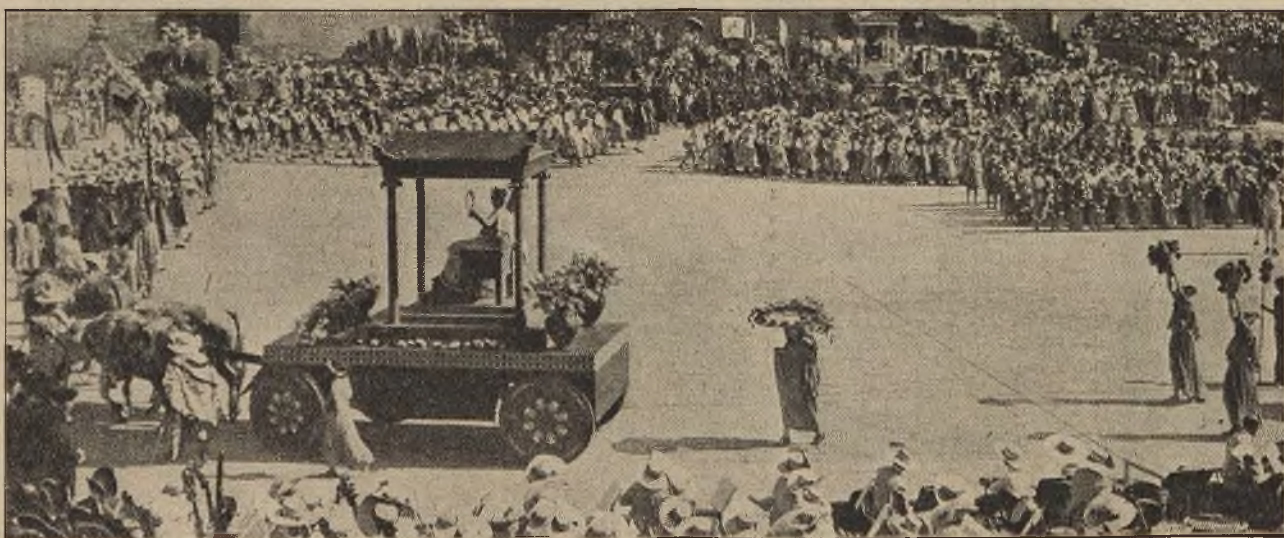
Zresztą, kto wie?

Może...

———

Święto winobrania w Vevey



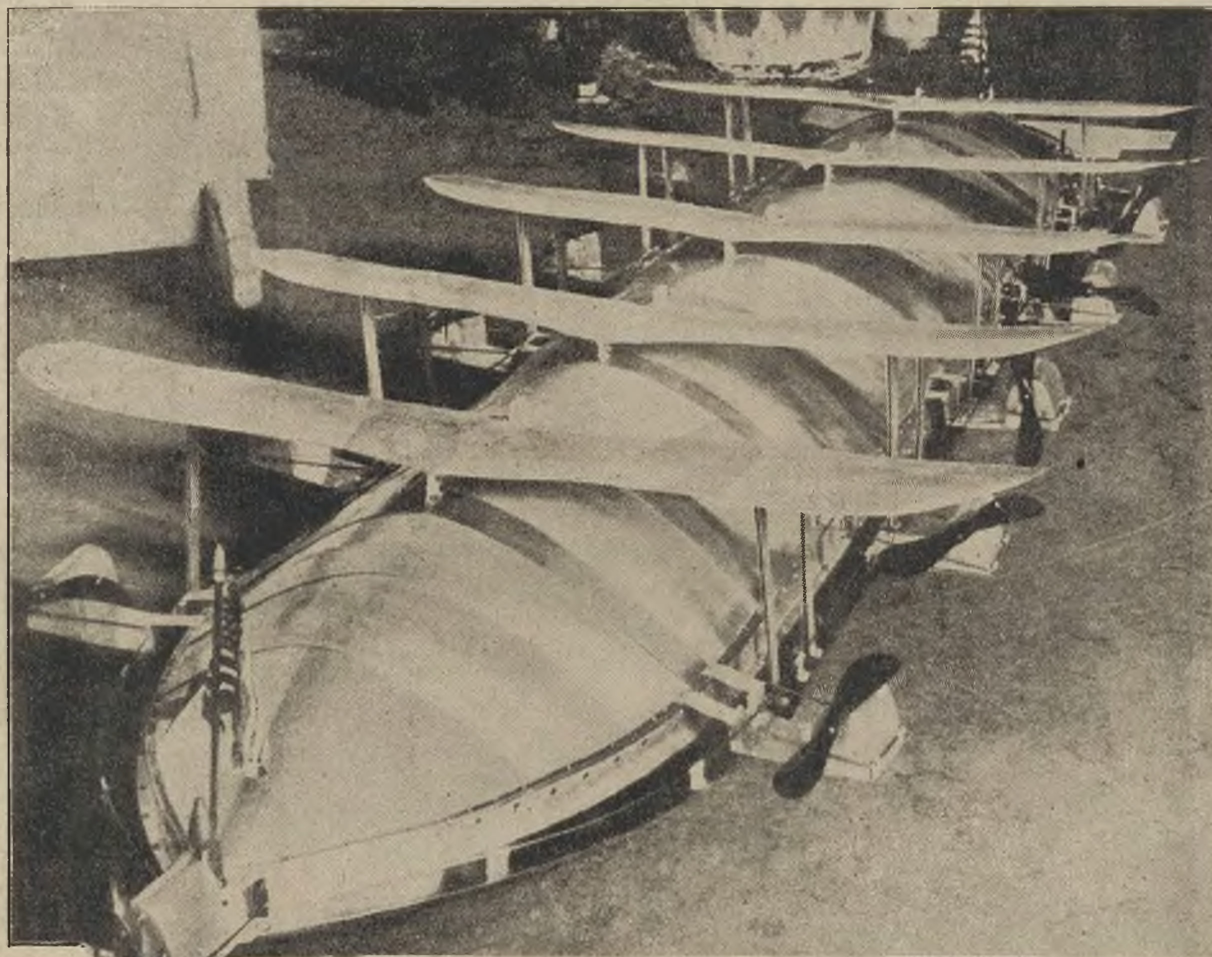




Osobliwy zwyczaj obchodu 5 razy w ciągu stulecia święta winobrania zachował się w Szwajcarji. W pięknem położeniu, pomiędzy jeziorem lemańskiem, a miastem Vevey, na tle specjalnie odtworzonych murów starego średniowiecznego zamczyska defilują pochody w malowniczych historycznych strojach. Przed oczami zachwyconego widza przechodzą kolejno pasterze i pasterki, rydwan bogini Pales, drzewo majowe—symbol wiosny i wiele innych osobliwości, a wszystko kończy się wesołym tańcem, tak zwaną „farandolą", przy dźwiękach lutnistów i flecistów. Tysiące widzów z całego świata ściąga do Vevey, by podziwiać ten piękny obchód w krainie malowniczych gór.

Od... osła do... motoru

Z dziejów lotnictwa



Nie zadawalniamy się najnowszymi rekordami Lindberghów, Chamberlainów i Byrdów. Oto widzimy fantastyczny aparat, o którym dziś marzą, by przelot Paryż—Rio-de-Janeiro odbyć w 50 godzin.

Myśl o opanowaniu przestworzy od wieków już kiełkowała w mózgach żądnej postępu ludzkości. Studjowano lot ptaka, by zbudować coś w rodzaju dotąd jeszcze niezrealizowanego typu „helikopteru". Genjalny Leonardo da Vinci nawet poważnie interesował się temi studjami, czego dowodem pozostawione przez niego ciekawe szkice i wykresy.

Pierwszych jednak lotów dokonano, jak wiadomo, na zasadach całkiem odmiennych od pierwotnych projektów, opartych na obserwowaniu ruchów ptaków.

Czyż można nazwać opanowaniem przestworzy wznoszenie się na aerostatach, na których człowiek był zdany na łaskę wiatrów?

Przyznać należy, wyjątkowe bohaterstwo tym pierwszym śmiałkom, co ryzykowali swe życie na prymitywnych balonach, które leciały tak długo... aż póki nie spadły, byle jak i byle gdzie.

Rezultatu pierwszych tych eksperymentów, dokonanych w końcu XVIII stulecia, z napięciem oczekiwała cała Europa. Pomimo ciężkich lat, które nadeszły dla naszej Ojczyzny, z zainteresowaniem śledzono i u nas tę sprawę.

Stanisław August polecił nawet zdawać sobie najbardziej szczegółowe relacje o postępach aeronautyki, która, jak wyraził się w jednym ze swych listów, „służyć ma naywięcey do Żeglugi i dla dawania znaków prętszych y łatwieyszych flotom".

Informatorem królewskim w tych sprawach był poseł krakowski, a później rektor uniwersytetu, Feliks Oraczewski, który często wyjeżdżał zagranicę dla studjów.

Oraczewski przebywał właśnie w Paryżu, gdy dokonywano tam pierwszych prób przy udziale wynalazców — rywali Mongolfier'a i Charles'a.

W kilka dni po tych próbach Oraczewski zdaje o nich dokładną relację królowi, choć sceptyczne mógł tylko wnioski wyciągnąć, rezultaty bowiem dalece różniły się od szumnych zapowiedzi: miast ulecieć, jak mówiono, 2000 mil, aerostat spadł po 3 kwandransach ...o 3 mile od Paryża.

„Naypewnieysza — zauważa ironicznie Oraczewski — ta podobno korzyść dla krayu, że nas może z pięćkroć sto tysięcy zmokło do nitki y każdy będzie potrzebował zbogacić fabryki i rzemieślników, nadgradzając sobie tę szkodę w garderobach".

W inym znów liście donosi Oraczewski, iż fizyk de Rosier „poyechał prosić o pozwolenie łamania karku do Wersalu", pragnąc sam

wznieść się na „machine aérostatique". Tu notuje Oraczewski, że szał ogarnął całym Paryżem, każdy chce karku nadstawić: „Wiersze iusz wielbią ten wynalazek. Kornety z bombami iusz widać na pustych głowach; boię się, żeby podobieństwo lekkomyślności ludzi do bomby wiatrem nadętey nie ochydziło ich śmiechem powszechnym".

A ryzykowny był to eksperyment, boć przecież podpalenie słomy i wełny pod balonem, nie należało do przyjemności dla śmiałków, przyczepionych pod spodem, wędząc ich nadomiar w gryzącym dymie.

Niebezpieczeństwo to śmiesznie opisuje Oraczewski, mówiąc, iż „maszyna tę ma nieprzyzwoitość, że potrzebuiąc ustawicznego płomienia mogłaby się spalić i dwóch ludzi siedzących w koszach w ustawicznem trzyma zatrudnieniu zwiększania lub zmnieyszania ognia".

Wynalazek ten został przecież wkrótce udoskonalony przez „physycien amateur" Charles'a, który dzięki pomysłowi chemika Sage'a zastosował mieszaninę gazu chemicznego.

Na takiej to maszynie, u której „coś na kształt powozu lub bardziey sani z siedzeniem na przodzie y na tyle" zwieszało się, wzbił się Charles w przestworza, „ubiegł więcey iak 2 mile i spuścił się w 35 minut w zupełney przytomności y bez naymnieyszego uszkodzenia maszyny y w oczach osób ciekawych, którzy go konno gonili".

Wkrótce potem zaprodukował się niejaki Blanchard, który w kilka lat potem miał lecieć w Warszawie. Na konstrukcję jego maszyny składały się „4 skrzydła maiące kształt chrabąszczowych, koło 4 stóp długości, na półtory stopy szerokości zrobione z kitayki gumowey, wewnątrz wypukłe, sznorkami cienkiemi gęsto przeszyte, które sznorki pociągnięciem lub rozwolnieniem



Pierwszy wzlot Mongolfier'a w 1783 r. był olbrzymią sensacją, którą interesowały się wszystkie europejskie państwa.

zawdziane na kołowroty koło łodzi czyli bardziey wanny miały kierować w tem według woli powietrznego Żeglarza; nad wanną wielki kitaykowy parasol miał być od nagłego spadku obroną; z tyłu wanny Styr iak w łodzi y z przodu nakształt żagla małego".

Rzecz prosta, iż niezbyt udatny był eksperyment na tym szczególnym aparacie. Blanchard spadł, skrzydła połamał i ledwo się nie zabił.

W Warszawie tymczasem król zarządza pierwsze próby wzlotów.

W marcu 1784 puszczono w naszej stolicy 2 pierwsze balony, co król w następujący sposób opisuje Oraczewskiemu:

„Lubo zrazu oporem szły próby nasze względem balonów, udały się potym bardzo dobrze, gdyż ieden puszczony z krakowskiego Przedmieścia zaleciał o 23 mile, a drugi puszczony z pośród Wisły na on czas ieszcze zamarzłey, znaleziony iest o 3 mile. Pierwszy był wzięty od prostaków, którzy go naprzód uyrzeli na drzewie, za Obraz Cudowny, drugi na krzaku zawieszony, a bliskiey wody tykaiący się od jednego chłopa za skórę zwierza iakiegoś, a od drugiego za czary wzięty y przecież nakoniec po przeżegnaniu się przez patrzących uchwycony y zdyęty; a przez napisy od blizko będących Xięży poznane dla odnoszących stały się zyskiem. Obydwa były nadęte kompozycyą łupin żelaznych z kwasem witriolicznym.

Znajdujemy następnie wiadomość, iż w 1786 r. chemik królewski, Oraczewski, puścił się balonem z tarasu zamkowego i spadł pod Okuniewem. Następnie ławnik Gidelski a za nim słynny Blanchard w 1790 r. wznosili się kilkakrotnie, na pamiątkę czego Stanisław August polecił odbić medal bronzowy z podobizną Blanchard'a.

Ciężkie wkrótce przyszły czasy dla naszej Ojczyzny, w których nie mogło być eksperymentowania aeronautyki, szczególnie, iż problemat opanowania przestworzy ściśle łączono z przystosowaniem tej zdobyczy jedynie dla celów wojskowych.

O wiele później dopiero notuje historja nasza wznowienie tych prób w praktycznem ich użyciu, nie wyszły one jednak poza ramy teoretycznej dyskusji.

Było to w 1831 r.

Rada wojenna rozważała wszelkie sprawy, związane z obroną Warszawy. Chodziło o możliwość rozciągnięcia ścisłych obserwacyj nad ruchami wojsk nieprzyjaciela, w razie gdyby podszedł pod mury stolicy.

Szef sztabu generalnego, generał T. Łubieński, wezwał specjalistów, pragnąc dokładnie rozważyć projekt niejakiego Garnerin co do obserwacyj z balonu na uwięzi.

Opinja sztabowców nie zaaprobowała tego projektu, który, nawia-

Dokończenie na str. 11-ej



Serja modeli pierwszych maszyn aerostatycznych, na których, mimo prymitywności wykonania, nie wahali się wzlatywać śmiałkowie.

Prezydent Rzeczypospolitej nad morzem polskiem

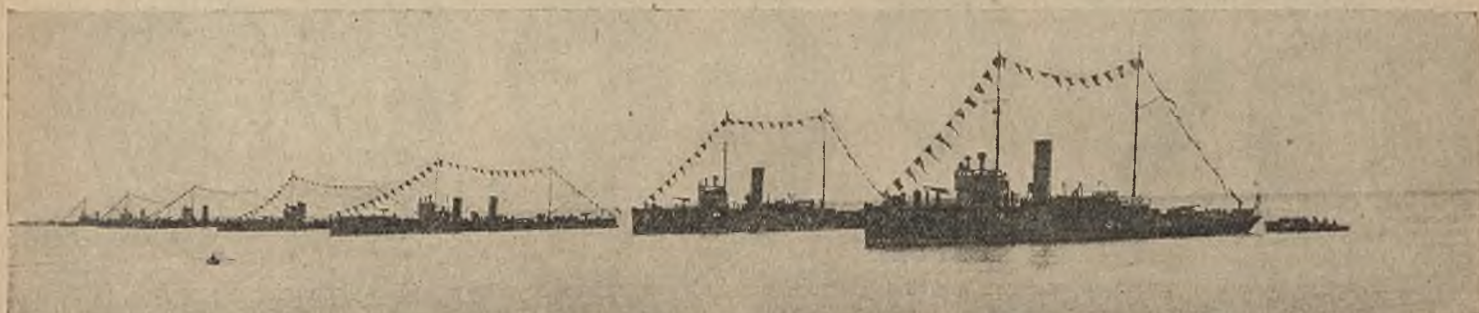
Prezydent Rzplitej dokonał przeglądu okrętów w porcie wojennym w Gdyni



Prezydent Rzplitej na kanonjerce „Komendant Piłsudski"



W Jastarni wzniesiono piękną bramę triumfalną

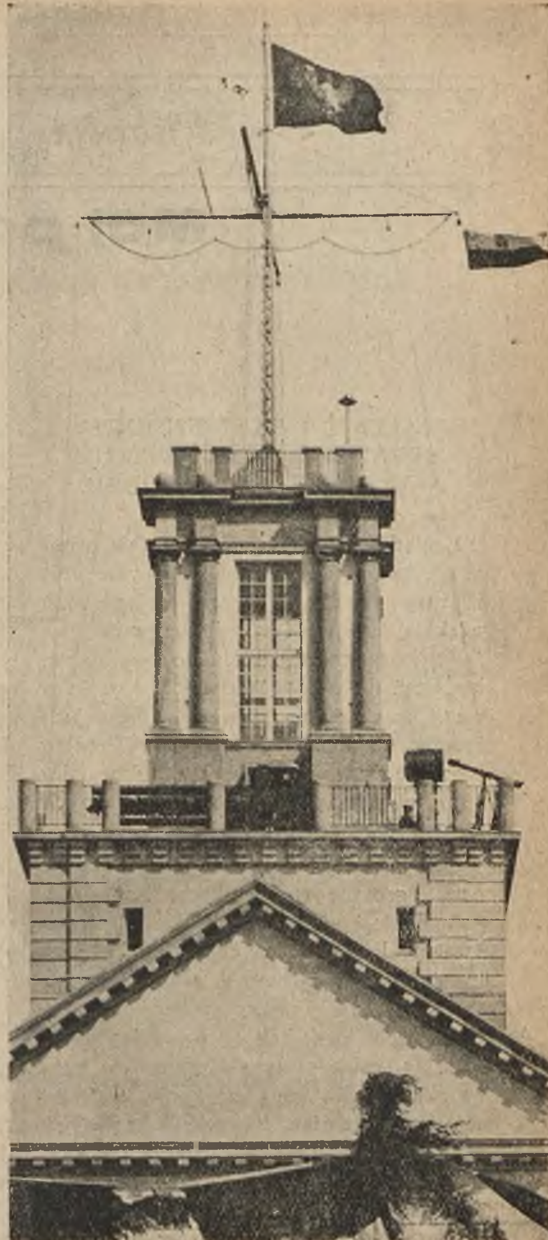


Marynarka wojenna witała uroczyście Prezydenta Rzplitej w Gdyni

Morze polskie przeżyło uroczyste swoje dnie... Dumne jego progi zaszczycili wizytą dostojnicy rządowi z Prezydentem Rzeczypospolitej na czele. Pierwszy obywatel Polski, odwiedzając wybrzeże morskie, w mocnych słowach podkreślił jego nierozerwalny związek z państwem. Oświadczenie to, które padło z ust głowy Rzeczypospolitej, nabiera tem większego znaczenia, iż cynizm pruski pozwolił sobie ostatniemi czasy na prowokacyjne manifestacje w stosunku do polskiego morza. — Nie wydrzecie! — szemrzą fale Bałtyku, a echem wtórują im piersi 30-miljonowego narodu polskiego, który, jak jeden mąż, woła także: — Nie wydrzecie!... Zainteresowanie morzem polskiem i jego rolą coraz pełniej rozwija się wśród ogółu naszego społeczeństwa. Stary grzech obojętności dla morza ustępuje miejsca cnocie ukochania jego i przywiązania. Oby cnota taka krzepła i gruntowała się w narodzie naszym!



Prezydent Rzplitej, min. Kwiatkowski, ks. biskup chełmiński, starosta morski gen. Zaruski i delegacje kaszubskie na tarasie „Casina" w Gdyni



Na wieży dowództwa floty furczała chorągiew p. Prezydenta.



Prezydent Rzplitej, pani Mościcka oraz ministrowie zwiedzają na statku „Gdynia" port handlowy

Plebiscyt „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego“

Mój pogląd na nałóg palenia i picia

PALENIE I PICIE UJEMNIE ŚWIADCZY O CZŁOWIEKU, A W MASIE I O NARODZIE

Poglądy na nałóg palenia i picia osnute są dziś przeważnie na podstawie utylitarnej. Oceniając skutki nałogu, ich większą lub mniejszą szkodliwość, dążą w konsekwencji bądź do zwalniania, bądź też do usprawiedliwienia i częściowego uzasadnienia zjawiska. Chcąc jednak wyciągnąć jakie bardziej realne i ogólne wnioski, należy, moim zdaniem, uwzględnić jeszcze kilka ważnych ubocznych momentów.

Oto przedewszystkiem rzuca się w oczy ogromne rozpowszechnienie nałogu palenia i picia. Szczególnie to pierwsze wrosło już w psychikę ludzką, stało się niemal potrzebą współczesnego człowieka, nie wyłączając bardziej „postępowych“ pań, tak iż wszelkie próby reformatorskie w tym kierunku są zgóry skazane na silną opozycję. Dlatego też uwzględniając tę okoliczność, iż według przeważającej opinji palenie większej szkody zdrowiu nie przynosi, należy zająć w tej kwestji bardziej ugodowe stanowiska i, nie pochwalając tego zjawiska, zgodzić się na nie, jako na pewne „malum necessarium“. Najwyżej można w drodze silnego opodatkowania wyrobów tytuniowych lub podniesienia ceny monopolowej na nie dążyć do pewnego umiarkowania i ograniczenia tego nałogu.

Większe zastrzeżenia budzi natomiast nałóg picia.

Obok momentu szkody indywidualnej znajdujemy tu moment o znaczeniu społecznem nałóg picia powoduje rozluźnienie więzów rodzinnych i moralnych, doprowadza nieraz do ruiny materjalnej, powoduje zanik kultury, wzrost przestępczości i ogólne zubożenie. Powszechnie znany jest pogląd, iż ilość zużywanego rocznie alkoholu jest jednym z mierników kultury danego kraju. Powyższe momenty skłoniły też państwa do przesiębrania pewnych środków zapobiegawczych. Mamy więc szereg zarządzeń, regulujących sprzedaż i publiczną konsumpcję napojów wyskokowych, są fundowane zakłady lecznicze dla niculeczalnych alkoholików. Państwa łożą co rok pewne sumy na walkę z alkoholizmem (Polska przeznacza na to 1 % od czystych wpływów monopolu spirytusowego). W niektórych krajach mamy nawet próby prohibicji. Lecz mało widoczne skutki tych poczynań dowodzą, iż reformę należy począć od podstaw.

Obserwując nałóg picia ze strony psychicznej, t. j. typ procesów psychicznych, jakie leżą u jego podstawy, widzimy, iż nałóg jest przeważnie wynikiem słabej woli, a nawet i świadomości. Człowiek, zaczynający pić, czyni to albo z namowy innych, albo powodując się jakąś niewytłumaczoną ciekawością czy też i racjonalnym instynktem upodobnienia, nakazującym mu też zakosztować tych nieznanych rzeczy. Wszędzie jest tu u podstawy słaba wola, brak jasnego i wyrobionego zdania, niema żadnego zastanowienia.

Dalsze próby kosztowania przychodzą coraz łatwiej, potem następują niemal automatycznie. Prędko człowiek może się stać nałogowcem. Traci wtedy już resztki woli, zaciera się jego indywidualność, staje się powolnym narzędziem i ofiarą swego nałogu, upada coraz niżej. Tak smutne wyniki słabej woli świadczą bezsprzecznie ujemnie o człowieku, a szczególnie niedogodne to jest dla człowieka współczesnego, dumnego z tego, iż jego rozumna i silna wola oraz wytężona świadomość, jest współczynnikiem postępu. Gdy zas zestawimy to z rozmaitemi „zdobyczami“ i ubezpieczeniami społecznemi, tembardziej uzasadniona będzie konieczność walki i reformy.

Pracę w tym kierunku rozpocząć i wydatnie prowadzić można tylko wśród młodego pokolenia, wolnego jeszcze od zgubnego wpływu. Łatwiej bowiem wychować młodych, niż zmienić naturę nałogowca. Wśród młodzieży jest zawsze pewien ożywczy prąd idealizmu, są szczytne hasła samokształcenia się, wyrabiania swych charakterów, wśród młodzieży wysoko cenrona i czczona jest idea prawdziwego człowieka. Młode społeczeństwo pracuje przedewszystkiem nad sobą. Na tej drodze uczymy się klasyfikować wewnętrzne wartości człowieka, cenić dobrą i silną wolę, myśleć kategorjami etyki społecznej.

Młodzież polska ma szczególne ku temu zadatki, ma piękną tradycję, dużo ofiar, świetlanych męczenników tej idei pracy nad sobą, nad bliźnim — dla narodu. Obecnie po odzyskaniu niepodległości przez Polskę otwiera się szerokie pole dla pracy młodego społeczeństwa o celach najwyższych.

Otóż na tej drodze powinniśmy prowadzić walkę z nałogami i dążyć do reformy, tembardziej iż jest dużo w Polsce w tym kierunku do zrobienia.

I trzeba stwierdzić, że pomimo wpływów zgnilizny, pustki i niemocy, tak, niestety, rozpowszechnionej w dobie dzisiejszej, jest w polskiem młodem społeczeństwie żywy ruch ideowo-wychowawczy. Nie będę tu wymieniał mnóstwa najrozmaitszych organizacyj, stowarzyszeń i kół wśród młodzieży wiejskiej i rzemieślniczej, szkolnej i akademickiej, o typie ideowo-wychowawczym, chcę tylko stwierdzić, iż organizacje te kształcą charakter i wolę. Często potępiają w swych statutach, regulaminach lub zwyczajach nietylko nałóg, ale nawet używanie trunków alkoholowych w umiarkowanym zakresie. Tu są drobne, lecz dobre i zdrowe zaczątki reformy, i tylko tą drogą dążyć należy do ogólnego uzdrowienia.

Ochroni to młode społeczeństwo polskie, a w przyszłości i naród przed klęską nałogu lub ustawową prohibicją, zaś naród polski zaliczy do narodów kulturalnych w pełnem i idealnem tego słowa znaczeniu.

W. H., Wilno.

PAPIEROSY A LA KAWA HAG

Aczkolwiek palenie i picie, używane umiarkowanie poważniejszej szkody organizmowi nie wyrządzają, jednak czynią człowieka niewolnikiem nałogu. A to źle.

Istnieje jednak dużo takich rzekomo nałogowych palaczów, którzy palą dlatego, że tak czynią inni, mimo iż sami przyznają, że palenie nie sprawia im żadnej przyjemności. Czy dla takich nałogowców nie byłoby pożądane fabrykowanie papierosów bez nikotyny a la kawa Hag. Nałóg palenia byłby zaspokojony, a zdrowie nie cierpiałoby na tem wcale.

Sławomir Kruczyński
Ostrów

Ciąg dalszy ze str. 7-ej

sem mówiąc, stosowano już dawniej w armji francuskiej z niemałem powodzeniem.

Wysunięto objekcję, iż „sposób wzniesienia balonu za pomocą lamp ze spirytusu nie zdaje się zapowiadać dobrego skutku, i że p. Garnerin pochlebia sobie więcej, aniżeli projekt obiecywać może".

Ostateczną decyzję oddano cieszącemu się wielką powagą generałowi Kołaczkowskiemu. Ten jednak również sceptycznie wypowiedział się w tym względzie, twierdząc, iż „do puszczenia się balonem nie łatwo amatora znaleźć można, a ktoś, coby się napowietrznej tej żeglugi podjął, nieświadomy sztuki wojennej, błędne lub też zupełnie niedostateczne mógłby tylko udzielić wiadomości. Nieprzyjaciel, choćby podstąpił pod stolicę, miałby jednak siły swoje rozłożone o milę i dalej, że w takim przypadku, puszczając się balonem, musiałby używać teleskopu, coby się uskutecznić nie dało przy wahaniu całego czółenka!"

— — — — — — — —

Minął okres nieśmiałych prób, gdy zdobywcy przestworzy, jak Santos-Dumont, dumnie wznosił się na kilkanaści metrów ponad ziemię, a aparat przed lotem rozpędu nabierał przy pomocy... osłów.

W kilka lat później Blériot już leciał ponad kanałem Manche'y, przyszła wielka wojna światowa, podczas której lotnicy dowiedli zupełnego opanowania przestworzy dla celów wojennych.

Nastał okres pokojowej pracy: śladami śmiałego Lindbergha w parę dni zaledwie puścił się Chamberlain i pobił jego rekord, a Byrd dowiódł możliwości przelotu nad Atlantykiem na aparacie pasażerskim.

Coraz szybciej, coraz dalej, w imię postępu śmiało kroczy lotnictwo.

I my również nie pozostajemy w tyle za rekordzistami świata, i my mamy swoich Rayskich i Orlińskich, których zastępy udają się wkrótce na międzynarodowe zawody do Zürichu, by tam wywalczyć należne Polsce miejsce za śmiałość i odwagę czynu.





Brydziński i Gromnicka w „Madonnie"

Teatr Narodowy

Zdaje się być rzeczą pewną, że z pod ponurej powłoki, w jaką zarówno reżysen jak i aktorzy, przyoblekli pierwsze dwa akty nowowystawionej komedji Nicodemiego „Madonna" — siłą przebija pogoda zamiast mistycznych nastrojów, odcień komedjowy zamiast przedsmaku niesamowitej tragedji. I gdyby mistycyzm Brydzińskiego, wykonawcy głównej roli męskiej, zastąpiony został choć cieniem melancholji wspomniane dwa akty miałyby dostateczną dozę kontrastu, aby uwypuklić słoneczne i szczęśliwe zakończenie komedji, a wówczas byłaby ona tak samo pogodna, jak tegoż autora „Świt, dzień i noc".

Już sama treść komedji oraz jej osoby wprowadzają w zawiązanie fabuły pewną ponurą chorobliwość a nawet psychozę.

Żona, przychwycona przez kochającego męża „in flagranti", siłą wielkiego wstrząsu nerwowego traci zmysły; mąż — bohater sztuki — na tle tej tragedji wpada w melancholję, z której wyrwać go może tylko uprawianie i miłowanie sztuki pięknej.

I oto w poszukiwaniu cennych arcydzieł sztuki malarskiej Marjusz (tak się bowiem nazywa bohater) przypadkowo nabywa obraz rzekomo starego mistrza, wyobrażający młodą kobietę. W nastroju swej wielkiej rozpaczy, w najwyższem naprężeniu nerwów i psychiki, bo tylko tem tłomaczyć można anormalne zjawisko uczuciowe, Marjusz tak umiłował swoje drogocenne płótno, iż z czasem uczucie dla piękna przerodziło się w uczucie dla subjektu. Marjusz pokochał tę kobietę z płótna. Zawiedziony w wierności żony był tej swojej drugiej umiłowanej zupełnie pewien, gdyż, jako model mistrza z przed kilkuset laty, nie była już zdolna do zdrady.

Lecz przypuszczenia te w rzeczywistości nie przedstawiały się tak idealnie, jak sobie to wyobrażał Marjusz, gdyż pewnego dnia znalazła się w jego cichem mieszkaniu rozweselona, lekkomyślna, podochocona i nawet trochę podchmielona autentyczna modelka jego ukochanego płótna, a więc oryginał jego ubóstwianej Madonny.

Rozwiązany został sen złudny, gdy Marjusz z ust Madonny dowiedział się że obraz jego to plagjat, kopja, że go malował jej kochanek-aferzysta, że ona sama jest bardzo łatwa do zdobycia dla każdego, kto da więcej...

I od tego miejsca autor zaczyna wprowadzać swoją pogodę, poczyna kłaść swoje jasne, słoneczne barwy. Zaczyna pachnieć szczęściem, miłość wyśpiewuje swoje najcudniejsze pieśni i przez nią rodzi się nawrócenie duchowe, moralne i fizyczne.

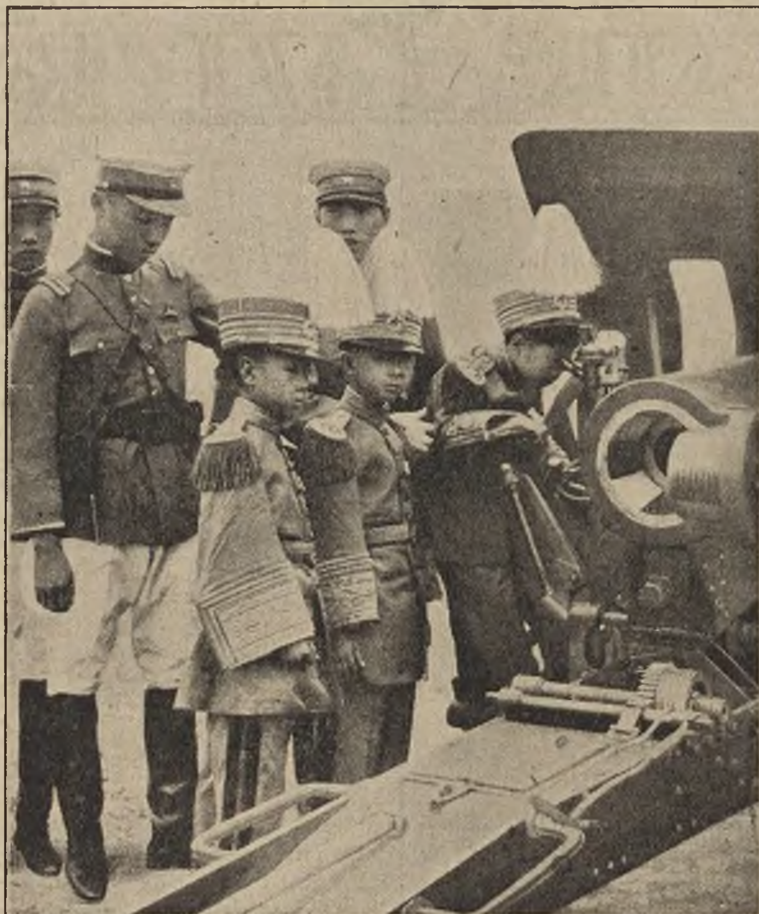
Oto mniej więcej treść komedji.

Marjusz Brydzińskiego był za ponury, schorowany, apatyczny, a nawet psychopatyczny, bowiem z pierwszych dwóch aktów komedjowych uczynił mistyczny dramat. Pani Gromnicka, tak bardzo utalentowana aktorka, opracowała i tym razem swoją rolę Madonny z precyzją: była śliczna i miła. Wierzyliśmy, że taką Madonnę można pokochać. Bajecznym był Zelwerowicz w roli brata Marjusza. Reprezentował czynnik realizmu, prostoty i niefrasobliwości.

Ine role obsadzone były dobrze. Wnętrze śliczne.

M. S.

Ze świata



Dzisiejsze Chiny, to przedziwny amalgamat wszelkich rozbieżnych pojęć: tu postęp, tam śmieszna tradycja, tu demokratyzm, tam bałwochwalcze traktowanie władzy. Oto synowie Czang-So-Lina w paradnych mundurach, na których dominują złocenia i galony słuchają wykładu o artylerji.



Widocznie czas łaskawie oszczędza istoty bezpłciowe, sufrażystki, jeśli nawet w podeszłym wieku 80 roku mogą dalej gardłować na ulubionem Trafagar Square w Londynie.



Książę Walji sobie, a król sobie, produkują się jak mogą i nie zawsze z pompą. Oto widzimy Króla Jerzego, jak dzielnie kieruje Yachtem swym „Britania“ na międzynarodowych zawodach w Cowes.



Omyłka sądowa! wołają z oburzeniem zwolennicy Sacco i Vanzettiego, skazanych na śmierć przez sąd amerykański. Wszędzie się zdarzają podobne wypadki. Oto w Warszawie zaaresztowano znanego obywatela p. X., którego fotografowano nawet w tak właściwy sposób z numerkiem, w podejrzeniu, iż chodzi o niebezpiecznego rozpustnika i zbrodniarza. Okazało się jednak, że wszystko było przykrem tylko nieporozumieniem.

Film

ORYGINALNA ANKIETA

Z wąsami, czy bez wąsów? Pod tym tytułem ogłoszono zogranicą ankietę, na którą naturalnie złożyło się najwięcej głosów płci pięknej i to w specjalnem odniesieniu do królów ekranu.

Z wąsami, czy bez wąsów? Pytanie zdaje się tak błahe, ale wyobraźmy sobie jakby bez wąsów wyglądał ogólny faworyt Menjou? Oto widzimy na ilustracji „słodkiego Adolfa" z wąsami i bez charakterystycznego zarostu, a niżej Novarro, „pięknego Ramona", który mniej może traci na tej kombinacji fryzjerskiej, a dalej znów Harry Langdana, któremu wąsy wcale uroku nie dodają.

Z wąsami, czy bez wąsów? Największym błędem tej ankiety, było orjentowanie się na artystach filmowych, zarzucili oni bowiem przeważnie charakteryzowania się, entuzjaści zaś, obarczający ich różnemi epitetami, jak „słodki", „niezrównany", „boski" uważaliby za obrazę majestatu filmowego, gdyby cokolwiek zmienić w ukochanej postaci.

FRANCUSKO-NIEMIECKIE ZBLIŻENIE.

Nowy pomysł niemiecki, na którego lep poszli tym razem Francuzi. Oto bowiem za inicjatywą Niemców, reprezentowanych przez niejakiego Karla Grune, ukonstytuowano tak zwaną grupę europejskich wytwórni.

Marcel L'herbier i słynny Gance weszli do tej organizacji ze strony Francuzów. Odpowiednia umowa ma być podpisana wkrótce w Paryżu.

Co Niemcy mają na celu, czas wkrótce pokaże.

Tymczasem Francuzi, jedni z pierwszych pionierów w dziedzinie filmu, krok za krokiem ustępują.

Z drugiej strony zanotować musimy, iż nowopowstała ta organizacja jest jednym jeszcze dowodem siły ekspansji niemieckiej, niczem nie zmniejszonej wskutek wypadków Wielkiej Wojny.

Znów, jak przed wojną, widzimy wsysanie się Germanji do każdej z komórek chorej Europy, która miast na długie lata sparaliżować apetyty niemców, pofolgowała im wspaniałomyślnie.

Zaczyna się od filmu, a kończy się na rzeczywistości powtórzenia, ale nie na ekranie, „Wielkiej Parady".













14) Z NASZYCH WYCIECZEK LETNICH

Na szlakach Pomorza

Chełmno

Na wysokim brzegu Wisły, wśród pełnej malowniczości okolicy leży miasto Chełmno, jeden z najstarszych, bo w X stuleciu założony gród pomorski.

Tu była pierwsza siedziba biskupów pomorskich, założona przez Mieczysława I, tu osiadł słynny biskup Chrystjan, przeznaczony do nawrócenia pogańskich jeszcze Prus.

Obranie Chełmna na centralną siedzibę najwyższych władz duchownych, a stąd promieniująca polityka ekspansyjna, tragicznie odbiły się na losach tego miasta, które znaczeniem dorównywało Toruniowi, a nawet Gdańskowi. Chełmno stało się przedmiotem zakusów ze strony krzyżaków, którzy samorzutnie lub na wezwanie książąt polskich, broniąc grodu od prusaków, osiedli w niem, mianując Chełmno swą stolicą.

Upadek krzyżaków staje się zwrotnym momentem w dziejach miasta, zostało ono bowiem nieopatrznie oddane przez Kazimierza Jagiellończyka na dożywocie Bernardowi von Zinnenberg, jako nagrodę, iż zdradziwszy krzyżaków z powodu niewypłacenia mu żołdu, wydał gród Polakom. Ani Zinnenberg, ani jego synowie nie szczędzili miasta, wyciskając z mieszkańców wszystkie możliwe korzyści, nie zważając, rzecz prosta, iż kwitnący tu dobrobyt, wyrażający się nawet w silnej ekspansji gospodarczej zagranicę, całkiem zanikał.

Kres temu rabunkowemu panowaniu postawił król Aleksander, oddając miasto w posiadanie biskupów, którzy władali niem aż do rozbiorów.

Jako pamiątka dawnych świetnych czasów Chełmna zachował się w mieście cały szereg arcyciekawych budowli, z których ratusz jest istną perłą renesansu polskiego, a kościół farny, jednym z piękniejszych w kraju.

Zamieszkałe przez 11.000 ludności (w czem zaledwie 651 Niemców), Chełmno posiada wszystkie urządzenia właściwe każdemu, z miast tej dzielnicy, t. j. wodociągi, kanalizację i rzeźnię. Prąd dla oświetlenia miasto czerpie z Krajowej Elektrowni Pomorskiej w Gródku. Dwa szpitale, z których jeden powiatowy na 80 łóżek i drugi klasztorny (Sióstr św. Wincentego a Paulo) na 90 łóżek całkowicie wystarczają wobec doskonałego stanu zdrowotnego w mieście i okolicy.

W dziedzinie oświatowej miasto posiada 2 gimnazja, 3 szkoły powszechne i jest siedzibą wzorowo urządzonego korpusu kadetów.

Dzięki niestrudzonej energji i inicjatywie burmistrza, p. Stanisława Zawackiego miasto jest nader sprawnie administrowane: w ubiegłym roku wybrukowano 3 ulice, dokończono 3-piętrowego domu mieszkalnego i rozpoczęto stawianie nowego domu identycznych rozmiarów; pokryto nowym dachem kościół Farny i gruntownie, kosztem 145.000 zł., przebudowano gmach korpusu kadetów.

I znów, jak w całej tej dzielnicy, spotykamy się na każdym kroku z wytrwałą i sumienną pracą, która zaszczyt przynosi jej gorliwym wykonawcom.





Ratusz i katedra w Chełmnie



Choć słońce jeszcze świeci i połowa naszych Czytelniczek przebywa na wywczasach, sezon letni już się skończył dla mody.

Czas myśleć o jesieni...

Zaczynamy od głowy, gdyż pierwsza to troska naszych pań, no i mniejsza stosunkowo pozycja w



budżecie, która uzyskuje aprobatę najbardziej upartych mężów.

Nuta prostoty przeważa dziś powszechnie, wszystkie upiększenia wykreślone są z programu, pióra, kwiaty, a nawet wstążki zredukowane są do minimum. Hasło młodości w modzie nie znosi wszelkich obciążeń stroju — tak twierdzą wielcy augurowie, którzy powinniby raczej pomyśleć o innej reformie, upraszczając obciążenie materjalne kieszeni.

Augur mody jednak jest dyktatorem, nikt mu nic powiedzieć nie może, nawet biedne modystki, które trudniły się dawniej wyrobem ozdób, a dziś przymierają głodem. Nie wchodząc w głębsze rozważania ekonomiczne co do branży kapeluszowej, skonstatujemy, iż kapelusze mimo swej prostoty, nic nie staniały.

Inny jeszcze wniosek...

Mamy do czynienia z ujednostajnieniem form i linji co pozwala na pewną oszczędność, gdyż kapelusz najwykwintniejszej firmy jest stricte podobny do takiego, który znaleźć można i u skromnej modystki.



Przyszły sezon niewiele przynosi wybitnych zmian co do formy.

Z materjałów przeważają filce i piękne veloury. Najnowsza technika pozwala na wytwarzanie niezwykle oryginalnych velourów o mieniących się tęczowo barwach i bogatej gamie kolorów, składających się na piękną symfonję tonów.

Podajemy na rycinach kilka oryginalniejszych wzorów, które szczególnie wybijają się z jednostajnej serji ostatnio przygotowywanej do sezonu rewji mód.

Oto beret z czarnego filcu, który



pomysłowo i dość niezwykle zdobią z białego filcu łabędzie.

Tu znów wielki czarny „bambino“, kombinowany z filcu i welwetu.

Niezmiernie „twarzowa“ jest „capeline“ z velouru Bordeaux, której główkę i ronda zdobią trójbarwne hafty.

A tu znowu dla tych pań, którym przypada do gustu egzotyzm, polecamy „czapkę frygijską“, kombinowaną z filcu i velouru, która autorce slynnej Jane Blanchot zyskała odznaczenie za oryginalność pomysłu na wystawie „Artistes Decorateurs“ w Paryżu.



Dziecinne mody zagranicą

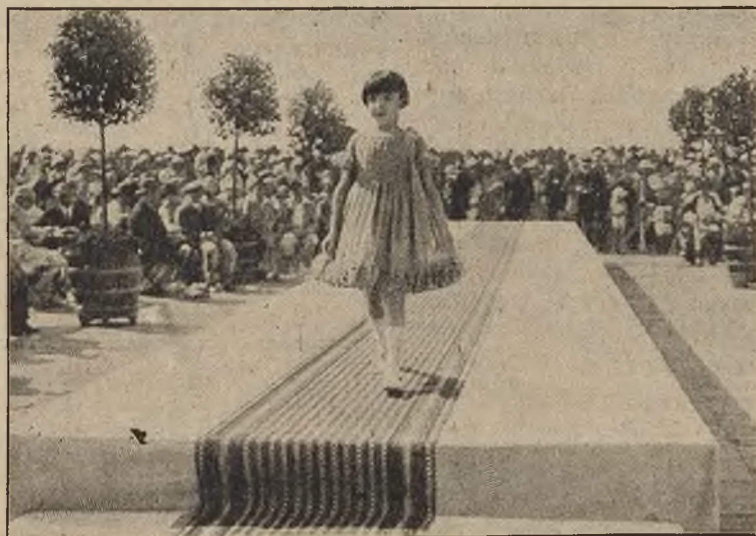
Ci wszyscy, co pojęcie urabiają sobie o Francji, sąd swój opierając na kilku przeczytanych romansach, na echach o dancingach i podkasanych rewjach kabaretowych — są w błędzie.

Te rzeczy, to artykuł eksportowy Francji, to atrakcje dla purytańskich Anglo-sasów, u siebie uchodzących za wzór wszelkich cnót.

Francuz w zasadzie jest wielkim domatorem, lubuje się w każdej z rzeczy, która mu ognisko rozwesela, a cóż może sprowadzić więcej słońca i pogody, niż uśmiech dziecka.



Co za uciecha dla tych aktorów, że mogą udawać starszych...



Balansując wdzięcznie uśmiecha się do was młodzieńczy manekin.

To też nigdzie jak we Francji dziecko nie jest przedmiotem tylu trosk i zabiegów, by kokieteryjnym swym wyglądem cieszyło nawet wzrok matek.

To też urządzają we Francji rewje mód dziecinnych, na których młodociane manekiny defilują, krygując się wdzięcznie i dostojnie i bawiąc się jednocześnie znakomicie.

Oto obrazki z tych rewji w Deauville, na eleganckiej plaży świata. Widzami są starsi, bo dzieci w tym wieku wolą być albo aktorami, albo bawić się w piasku.

Czyż to źle? nie sądźmy tak łatwo, jak sądzimy o kraju po kilku książkach. W każdym razie więcej tu „radości życia“, niż w suchem doktrynerstwie.



O PAZNOGCIACH

Paznogcie mają różne defekty, np. wrastanie w mięśnie, są łamliwe, kruche, szponowate ku wewnątrz lub odwrotnie, z bielactwem poszczególnych palców, grzybkowe, co jest nabytkiem chorób zakaźnych lub przeniesieniem z nieczystych instrumentów, używanych przy manicure. Bywają jeszcze przeróżne zniekształcenia z któremi uciekać się musimy do operacyj chirurgicznych.

Wraz z chorobami paznogci często idą w parze choroby włosów, a nawet zębów.

Nad każdą nienormalnością paznogci należy się zastanowić i nie traktować tego obojętnie.

Przy łamliwych paznogciach należy namaszczać na noc oliwą połączoną pół na pół z przetopionym woskiem, zostawiając na całą noc.

Przy defektach zakaźnych niezbędna jest interwencja lekarska.

H. z K. O ile wnoszę z listu, wada jest na tle nerwowem, jednak te wysypki należałoby popróbować usunąć sposobem kosmetycznym, jak wanną parową i łyżeczką dr. Unny. Co zaś do kurzajki, to pewne jest tylko usunięcie elektrycznością. Może to załatwić osoba kompetentna, posiadająca odpowiednie instrumenty.

Luba w Czasy. Zmarszczki, akcentujące się przedwcześnie najczęściej pochodzą od ruchów mimicznych. Jeżeli od innych przyczyn, to wyrówna je maska magnetyczna. Stosować podług przepisu. Chropowatość rąk i nóg ustąpi po zastosowaniu mydła alkalicznego z piaskiem kosmetycznym.

Józefowi z Pomorza. Włosy przestaną wypadać, łupież wkrótce zniknie i porost będzie dobry po zastosowaniu preparatu „Eos“ i lampy kwarcowej.

Luci z Lublina. Cierpliwości, używać dalej, środek dobry.

Ludwikowi z Wronicy. Gdy będzie pan w Warszawie, proszę się pofatygować do mnie w godzinach przyjęć (2-4) Niecała 5.

Wł. Klimecki

Wydawca: Polskie Biuro Wydawnicze. Redaktor: *Eugenjusz Rafalski.*

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona“, Warszawa, Nowolipie 2.

Wśród książek

Jerzy Wolker: Gość w domu, poezje. Przekład Stanisława i Kazimiery Alberti. Nakładem F. Hoesicka.

Bibljoteka słowiańska, kolekcja, w której wyszedł ten zbiorek czeskiego poety, Jerzego Wolkera jest doskonałym pomysłem, tem cenniejszem, iż wydawca zawsze się stara o zdobycie sobie przekładów najlepszego pióra, z dokładnością odtwarzającą wartość oryginałów.

Dr. Stanisław i Kazimiera Alberti doskonale wywiązali się z zadania, z całym pietyzmem oddając swoisty czar wdzięcznych wierszy Wolkera, jednego z najzdolniejszych poetów czeskich ostatniej doby.

Zbiorek ten jest wiązanką utworów poświęconych cichej pokorze i miłości, hymnem do specjalnego świata, który stworzył sobie autor, świata gdzie wszystko do nas mówi „nawet martwe rzeczy, cisi przyjaciele" poety. „„Kocham rzeczy — a także świat cały", oto motto, które przebija z każdej zwrotki, a z niem współczucie wszelkiej niedoli.



„Najmniejszym na całym świecie" chce być Wolker uniesiony uczuciem bezmiernej pokory i Boga, w którym czci największą moc, widzieć chce najbliższym sobie, prostym, ludzkim, ubogim, jakim się spotyka żebraka z laską i torbą, jaką widzi się mękę Pańską na rozstaju dróg w pachnącem polu.

Rzadko spotykany urok tchnie z kart tego pięknego zbiorku, który każdemu przyniesie chwile ukojenia.



— Czy pan pierwszy raz konno?
— Pierwszy, ale najświętsze słowo honoru daję, żebym tak nie wstał z tego miejsca, że to ostatni raz...



— Powiedz mi, Papciu, dlaczego te jeżyny to jeszcze nie czarne, a czerwone?
— Bo one jeszcze zielone.



— Panie szefie! Ten krepon po 6.95 wcale nie idzie.
— Śmiej się pan, panie Merdel, wystaw go okazyjnie po 10.80 i zaraz go rozkupią.



— Musisz kupić, Adolfie, firanki. Przecież to niemożliwy widok, z tym Benkiem; co rano goły w oknie wystaje...
— Poco firanki, poco wydatki? Ty też się rozbierz, to on napewno ucieknie.




Schicht
Schicht